

Nie z nami te numery...

Nie minął nawet tydzień od wystąpienia kanclerz Niemiec Angeli Merkel w Strasburgu, gdzie ogłosiła potrzebę utworzenia europejskiej armii, a teraz kolejne, niepokojące słowa. Wypowiedziane na konferencji poświęconej „globalizacji parlamentarnej i suwerenności narodowej” w Fundacji Konrada Adenauera, o tym, że „państwa narodowe muszą, czy raczej powinny być gotowe oddać swoją suwerenność, w ramach ustalonej procedury”. Broniła też paktu imigracyjnego ONZ, który Polska, USA oraz inne państwa, odrzuciły, ale to jakby inna sprawa, chociaż oczywistym jest, że kraj, który oddaje suwerenność obecnej Unii Europejskiej, skazany jest na akceptację jej emigracyjnej polityki. W podobnym duchu przemawiał w Bundestagu prezydent Francji Emanuel Macron – „państwa narodowe powinny wspólnie decydować o swojej polityce zagranicznej, imigracyjnej i rozwojowej”. Mamy więc poważny problem, a objawił się nam równo w 100 - lecie odzyskania przez Polskę niepodległości, świętowanej wyjątkowo uroczyście przez olbrzymią większość polskiego społeczeństwa, poza oczywiście naszą kosmopolityczną targowicą. Unia "dwóch prędkości" przyspiesza. Niemcy i Francja domagają się Europy z własną armią, polityką zagraniczną i rządem, czyli Komisją Europejską, której komisarzy sami wyznaczą (Donald Tusk). W stosunku do Polski naciski te przejawiają się wspieraniem polskiej targowicy, organizacji Sorosa (Otwarty Dialog Kozłowskiej), którzy wspólnie z Komisją Europejską i innymi instytucjami Unii (TSUE) dążą do wymuszenia uległości ze strony obecnej władzy w Polsce wobec unijnych instytucji.

W swoim przemówieniu kanclerz Merkel zawarła definicję europejskiego patriotyzmu, który według niej - „jest wtedy, gdy inni są uwzględnieni w niemieckim interesie”.

Ergo, każde państwo narodowe, w którym spoiwem jest patriotyzm, może liczyć na wsparcie, o ile ich patriotyzm nie kłóci z niemieckim rozumieniem tego słowa.

Polska, przystępując do Unii Europejskiej, zrezygnowała z części swojej suwerenności, o czym świadczą podpisane unijne traktaty. Niedawno, pod presją „pierwszej prędkości” i targowickiej opozycji (ulica + wrogie media), Polska zrezygnowała z dochodzenia swoich praw zagwarantowanych w traktatach dających nam swobodę w kształtowaniu polityki sądownictwa. Dla „świętego spokoju” odstąpiono od kwestionowanych przez UE uregulowań ustawowych, tworząc nowe, dotyczące Sądu Najwyższego (w sprawie przywrócenia sędziów do pracy po osiągnięciu wieku emerytalnego). Zrobiono krok w tył, ale jak widać, to wkrótce będzie zbyt mało w stosunku do deklaracji i oczekiwań kanclerz Merkel. Ma następować dalsze wyzbywanie się narodowej suwerenności, tak aby uwzględniało ono niemiecką rację stanu i ich specyficzne pojmowanie europejskiego patriotyzmu.

Na naszych oczach tworzy się kolejna europejska utopia, której ideologicznym autorem znowu są Niemcy, a Francja biernym wspomagającym (no, bo to Francja).

Niemiecki patriotyzm, o ile w ogóle zaistniał, pojawił się po zwycięstwie Niemiec nad Francją w 1871 roku i polegał na utworzeniu za sprawą Ottona von Bismarcka II Rzeszy Niemieckiej cesarza Wilhelma I, zresztą jego krewnego. Wkrótce ten niby patriotyzm przekształcił się w zaborczy nacjonalizm, aby za Hitlera, twórcy ideologii nazistowskiej (skrót od NSDAP), osiągnąć swoje najwyższe zbrodnicze stadium, czyli szowinizm, rasizm i holcaust. Hitlerowcy, podbijając narody Europy, mieli na celu, jak głosiła ich propaganda, budowanie jedności Europy, a „europejskość” podnoszono do najwyższych cnót, dlatego odmówiono tej cechy Polakom, bo nie tylko nie przyłączyli się do „Dracht nach Osten”, ale postanowili zbrojnie stawić opór zbrodniczej wizji

zdominowania Europy przez Niemcy. Niemiecka utopia, znowu, nie uwzględnia w najmniejszym nawet stopniu europejskich uwarunkowań, które wytworzyły przez lata, w długim historycznym procesie, europejskie narody.

Kanclerz Angela Merkel chce europejskiej armii, to znaczy likwidacji NATO, (choć delikatnie zaprzecza), wyrzeczenia się suwerenności na rzecz niemieckiego suwerena, zaniku państw narodowych poprzez masową islamizację Europy, chce powrotu, po raz kolejny w historii Niemiec, do nowej niemieckiej wizji Europy - „Das neue Europa”.

Jeszcze mataczy, kombinuje, sonduje i uspokaja, że będzie zachowany w tym procesie udział narodowych parlamentów, ale jak mówi Ewangelia – „ ... bo z obfitości serca mówią jego usta” (Łuk 6;45). Nie miejmy złudzeń, Niemcy to nadal to samo państwo niemieckie. Amerykańska okupacja po II wojnie światowej umożliwiła im odbudowę i dała dobrobyt, ale czy republikańskie pojmowanie wolności?

A Polska to wciąż suwerenne państwo z dumnym tysiącletnim Narodem. Nie z nami te numery, Merkel.

www.wojciechreszczyński.pl

144 wSieci 03.12.2018